

Skarb stepowego barona

Autor tekstu: **Witold Stanisław Michałowski**

"Miałem zamiar założyć w Rosji zakon wojskowy buddystów. Po co? — Dla obrony moralnej ewolucji ludzkości od zgubnych wpływów rewolucji, gdyż jestem tego zdania, że postęp ewolucyjny prowadzi do ideału, t.j. bóstwa, rewolucja zaś po gwałtownym skoku naprzód wstrzymuje rozwój i prowadzi wstecz do zezwierzęcenia."
Roman von Ungern-Sternberg

Sensacyjne wiadomości o ukrytym gdzieś w stepach Mongolii skarbie barona [Romana von Ungern-Sternberga](http://pl.wikipedia.org/wiki/Roman_von_Ungern-Sternberg) (http://pl.wikipedia.org/wiki/Roman_von_Ungern-Sternberg) zaczęły pojawiać się w polskich gazetach już dawno. Przeszukiwano góry, pustynie organizowano specjalne ekspedycje. W końcu dano za wygraną. Miejsce, gdzie skarb został ukryty, mógł prawdopodobnie znać tylko on sam i tajemnicę zabrał ze sobą do grobu.

Dotarcie do katalogu *Slavonic Collection* nowojorskiej Biblioteki Publicznej nie było trudne. Kilkanaście pozycji, które mnie interesowały otwierał zbiór korespondencji opublikowany na lamach „Peking Times” i „Tiensin Times”. Resztę stanowiły opracowania historyczne i powieści wydane w Czechach, Niemczech i Francji oraz wspomnienia adiutanta naczelnika Azjatyckiej Konnej Dywizji esaula Makiejewa — *Baron Ungern — Bóg Wojny*. W 1934 r. ukazały się po rosyjsku w Szanghaju. Były mniej lub bardziej wiarygodnym dokumentem, pozwalającym poznać bliżej stosunki panujące w dywizji, morale kadry oficerskiej, dzieje walk z bolszewikami i czerwoną partyzantką. Autor miał przydomek „Makarka-Duszegubitel Małyj”. Wątpić należy, czy znał tajne zamysły szefa, knowania z Japończykami i wywiadem amerykańskim. Jeśli nawet wiedział coś o nich, to pominął je milczeniem. Tak mu było wygodniej. Komuś chyba zależało, aby opowieść o „Bogu Wojny” ujrzała światło dzienne. Stanowiła fragment kampanii propagandowej, przygotowującej kolejną próbę Japonii opanowania Wschodniej Syberii.

„Bóg Wojny”, mianowany przez bogdo-gegena — teokratycznego władcę Mongolii — „chanem”, zamierzał rozprawić się z komunistami przy pomocy sfederowanych ludów Azji. Sam, jako bałtycki Niemiec należał do jednej z najstarszych arystokratycznych rodzin Europy, odnotowanych na poczesnym miejscu w Almanachu Gotajskim. Jego drzewo genealogiczne, rozpoczynające się od Jarosława Ośmiomysła, księcia Rusi Halickiej przedstawiało się imponująco. Potomek iluś tam pokoleń von Ungern-Sternbergów kariery w carskiej armii jednak nie zrobił. Przez wiele lat był esauliem. Zaledwie esauliem.

Na Zabajkale nie trafił przypadkowo. Rodzina, którą coraz bardziej kompromitował, miała dość ciągłych awantur, pijackich burd, pojedynków i dzikich wyskoków, z jakich zasłynął w Petersburgu. Gdy miara się przebrała, odkomenderowano go do zielonego garnizonu nad chińską granicę. Nie był pierwszym przedstawicielem rodu, przemierzającym azjatyckie bezdroża. Jego dziadek łupił kupieckie statki na Oceanie Indyjskim. Bałtyk był już dla niego zbyt ciasny. W końcu, gdy noga mu się podwinęła i kompani powędrowali na reje, szlachetnie urodzonego Angliki wydali władzom rosyjskim. Uratowała go słabość cara Piotra III do bałtyckich Niemców i wstawiennictwo adiutanta generała Karola Karolowicza, też z rodu von Ungern-Sternbergów.

Zesłano go jednak na Sybir. A tam miał przyjąć buddyzm. Wnuk przez pewien czas pełnił służbę w oddziale ochrony rosyjskiego konsulatu w Urdze i został instruktorem w armii mongolskiej. Czy zawarł wówczas związek małżeński z mandżurską księżniczką i spłodził potomka, jak podają niektórzy biografowie, nie jest pewne. Natomiast niewątpliwie dobrze poznał kraj i stosunki w nim panujące. Ambicje musiał mieć duże, skoro w liście do rodziny napisał: *„stosunki w Centralnej Azji są takie, że jeśli się jest obrotnym, to można zostać nawet cesarzem Chin”*. Wysoko mierzył. Po wybuchu Wielkiej Wojny zgłasza się do służby czynnej. Służy w sformowanej w Turkiestanie „Dzikiej Dywizji”. Walczy w Karpatach. Niepospolicie odważny, kolekcjonuje najwyższe odznaczenia. Poznaje





Baron Roman Makymilian von Ungern-Sternberg
— zdjęcie z 1907 roku

pół-Buriata Grigorija Siemionowa. Połączy ich przyjaźń i wspólny nałóg — narkotyki. Na stacji kolejowej w Jassach, gdzie znalazł się w drodze do Petersburga jadąc na spotkanie rycerzy św. Jerzego, policzkuje po pijanemu wysokiego oficera. Groził sąd polowy i kula w łeb. Z opresji wyciągnął go daleki krewny, baron Wrangel. Gdy bolszewicy doszli do władzy, wraca na Zabajkale. W 1917 r. oficjalny organ prasowy Republiki Dalekiego Wschodu opublikował jego ankietę personalną wraz z opinią przełożonego:

W dziedzinie wojskowej jest świetnym oficerem, nieustraszony i odważny, daje sobie wzorowo radą w różnych sytuacjach. W dziedzinie moralnej trzeba mu zarzucić

stały pociąg do picia, przy czym nietrzeźwy zdolny jest do czynów niegodnych oficerskiego mundur. Z powodu skłonności do alkoholu został przeniesiony do rezerwy, zgodnie z potwierdzoną przeze mnie uchwałą starszych oficerów pułku.

Podpisał dowódca pułku baron Wrangel. Dla atamana Kozaków zabajkalskich Grigorija Siemionowa to, że przyjaciel skłonny jest do czynów niegodnych oficerskiego mundur, nie miało większego znaczenia. Emigracyjny Rząd Tymczasowy postawił na zjednoczenie wszystkich Buriatów. Próby ich przeobrażenia w stan kozaczy, co by pozwoliło na powszechny pobór do wojska, nie powiodły się. Z armii Kołczaka i Kappela natomiast napływają dziesiątki tysięcy niedobitków. Sformowano z nich trzy korpusy. Zostaną uzbrojone i wyekwipowane przez — Japonię. Baron staje się prawą ręką atamana. Awansuje szybko. Otrzymuje awans na generała. Poczyna sobie jak udzielny książę. Wydaje liczne wyroki śmierci. Sądzony jest każdy, na kogo padł choć cień



Baron Roman Makymilian von Ungern-Sternberg
— zdjęcie z 1913 roku

podejrzania o sprzyjanie czerwonym. Ofiary każe żywcem palić w kotłach lokomotyw. Za wstawiennictwem jednego ze swoich oficerów Antoniego Aleksandrowicza, ofiarowuje dom na potrzeby... polskiej parafii katolickiej w Hajlarze. Poszukiwał środowisk, na których mógł się oprzeć. W Daurii, inicjuje utworzeniu buriackiej szkoły oficerskiej. Wyjdą z niej przyszli emisariusze idei pan mongolskiej i członkowie Związku Rosyjskich Faszystów który działał w Mandżurii do końca 1945 roku

W początkach 1920 roku na frontach wojny domowej w Rosji zaszły wydarzenia, które w sposób decydujący wpłynęły na zmianę polityczno-militarną sytuację na Dalekim Wschodzie. Armia Czerwona rozgromiła popieranych przez Ententę białych generałów — Kołczaka, Judenicza, Denikina. Z inicjatywy Lenina utworzono Republikę Dalekiego Wschodu. Obejmowała obszar ok. 1,5 mln km². Od jeziora Bajkał po Ocean Spokojny,

Nie obronili biali czarnosecinnych porządków „Matuszki Rossji” Zielono-biała flaga syberyjskich Kozaków przestała powiewać nad polami najkrwawszej w dziejach wojny domowej. Nie pomogli interwencji, błogosławieństwa prawosławnych patriarchów i szabla Sobieskiego, którą otrzymał następca Siemionowa. Atamani nie byli już potrzebni. Baron sformowawszy z siemionowskich niedobitków osiem sotni Kozaków przyczaił się w Agszy Miejsowość leżała nad rzeką Orchon tuż przy granicy. Po paru miesiącach wkracza do Mongolii. Odziany w żółty jedwabny terłyk i noszący na pagonach znak Czyngisa — swastykę, symbol ognia i pokoju, władający miejscowym językiem i szanujący lamów znalazł szybko wspólny język z plejadą tajdży, nojonów, bejlów, bejsów i wangów. Mongolskiej arystokracji różnych rang i stopni. Chętnie nadstawiają ucha, jak obiecuje wypędzić Chińczyków i uwolnić chutuchtę głowę kościoła lamajskiego „Żywego Boga” — bogdo-gegena. Popiera go duchowieństwo lamajskie, które wierzyło jego zapewnieniom, że zdoła zjednoczyć koczownicze szczepy od Czacharu po Dżungarię, opanować ogarnięte powszechnym chaosem Państwo Środka i przy pomocy sfederowanych jak za Czyngis chana ludów Azji uwolnić Europę od zmuwu komunizmu.



1. Bogdo Chan

Generał Roman Maksymilian von Ungern-Sternberg zrealizował pierwszy etap swoich planów. Niespotykane okrucieństwo i terror, konfiskaty tabunów koni i stad bydła, bezlitosna grabież ludności radykalnie zmniejszyły obóz tych którzy go popierali. Oni zresztą cel swój, to jest usunięcie Chińczyków, już osiągnęli. Teraz należało pozbyć się awanturnika. W Urdze zdobyto znaczne zapasy amunicji, żywności, mundurów i różnego wojennego sprzętu. Skonfiskowany został również skarbiec państwowego banku oraz częściowo ściągnięta od ludności kontrybucja. Trwają intensywne przygotowania do koronacji [Bogdo-gegena](http://pl.wikipedia.org/wiki/Bogda_Chan) na jedynowładcę. Listy krążą pomiędzy Lhasą, Tokio, Londynem i Waszyngtonem. Hojnie obdarowywani są wpływowi książęta i lokalni władcy. Baron musi działać w uzgodnieniu z państwami, które pomimo klęski Kołczaka jeszcze nie zrezygnowały z obalenia władzy bolszewików.

Z końcem maja 1921 roku białogwardyjskie niedobitki, przyczajone w Kraju Ussuryjskim, Mandżurii i Turkiestanie Wschodnim coraz częściej dają o sobie znać. Jednocześnie sztab generalny japońskiego Mikada kieruje 175 tysięcy żołnierzy i znaczną część floty wojennej do kontynuowania interwencji na Dalekim Wschodzie. W Mongolii całą władzę zdołał skupić już w swoich rękach Ungern. Z pomocą sprzymierzonych feudałów przeprowadza pobór rekruta, dozbraja i szkoli armię. Jej główną siłą uderzeniową są nadal dwie brygady Azjatyckiej Konnej Dywizji, grupujące zabajkalskich i orenburskich kozaków. Liczą 11 tysięcy szabel z 21 działami i 37 karabinami maszynowymi. Od Siemionowa rezydującego w Hajlarze otrzyma dwieście podwód z bronią.

Z początkiem lutego 1921 roku szturmem zdobywa Urgę. Wykorzystując nienawiść jej mieszkańców do chińskich okupantów, przedstawia siebie jako obrońcę i zbawiciela Mongołów. Pierwszym rozkazem komendantem zdobytej stolicy mianuje Sipajłowa. Zwyrdniałego mordercę. Komuniści z kolonii rosyjskiej i Żydzi natychmiast wędrują na szubienicę. Z tubylcami też się nie patyczkuje. Wyznawano zasadę: ofiara winna czuć, że umiera. Zakopanie w ziemi po głowę i pozostawienie własnemu losowi w bezludnym stepie pod palącymi promieniami słońca, wrzucanie związanego do mrowiska, rozerwanie końmi, ugotowanie żywcem, lub powolne duszenie w specjalnie w tym celu skonstruowanej maszynie nie wyczerpywało arsenału makabrycznej inwencji oprawców.

Nie powiodła się próba odwrócenia koła historii. Szaleńczy wypadek celem przerwania transsyberyjskiej magistrali kończy się klęską. Porzucają barona sprzymierzeńcy, dezertują szeregowi żołnierze, oficerowie podnoszą bunt. Adiutant Makiejew, usiłuje go nawet zastrzelić. Ucieka w step. Tam ujmą go Mongołowie i przekażą konnemu zwiadowi jednostki kawalerii Armii Czerwonej dowodzonemu przez Konstantego Rokossowskiego. Proces i sąd wojenny w Nowosybirsku odbył się szybko. Wyrok mógł tylko jeden.

Po rozstrzelaniu nieudolnego naśladowcy Czyngis-chana zastępy różnych awanturników ruszyły na poszukiwania — skarbu. Już 11 kwietnia 1920 roku irkucka gazeta „Włas' Truda” podawała, że odzyskano zaledwie 20 tysięcy pudów złota, na sumę około 410 milionów rubli, z zapasów zabranych dwa lata wcześniej przez admirała Kołczaka z sejfów kazańskiego banku. Rosyjski pud dzielił się na 40 funtów i ważył dokładnie 16,33 kg. Dwadzieścia tysięcy pudów to 326,6 ton złota. Biali zdołali przez dwa lata „upłynnić” przeszło sto ton. Wspólników mieli wielu. Naczelnik Azjatyckiej Konnej Dywizji poza zasekwestrowanymi w Urdze walorami banku państwowego dysponował również przejętym transportem części „kołczakowskiego” złota i odebranymi Chińczykom łupami. Tuż przed dostaniem się do niewoli zdołał wręczyć komuś zaufanemu list przeznaczony dla krewnych, zamieszkałych w rodowej siedzibie nie opodal Rewia do którego miał być dołączony testament. W przypadku nie zgłoszenia się spadkobierców przez okres półwiecza, skarb miał zostać przekazany na cele lamaizmu.

Nie wiadomo, czy kiedykolwiek zostanie wyjaśnione, po co występujący w mundurze Wehrmachtu lejtnant Doellert podający się za krewnego barona von Ungern-Sternberga poszukiwał tuż przed wkroczeniem wojsk sowieckich do Warszawy znanego pisarza i podróżnika Antoniego Ferdynanda Ossendowskiego. Był on wówczas gościem w należącym do państwa Witaczków właścicieli milanowskich fabryk jedwabiu pałacyku w Żółwinie na krańcach Podkowy Leśnej. Powtarzane w kręgu przyjaciół pisarza słowa przepowiedni lamajskiego mnicha, że nie zamknie oczu, *póki Ungern nie przypomni mu, że nadszedł czas rozstania się z życiem* — sprawdziły się. Parę dni po niespodziewanej wizycie niemieckiego oficera zmarł. Pochowany został na cmentarzu w Milanówku 3 stycznia 1945 roku. Władcy Brunatnej Rzeszy, aby przedłużyć agonię i doczekać użycia „cudownej broni” zdecydowali się rozegrać ostatnie karty. Prawdopodobnie uważali, że znany pisarz może być kandydatem do „rządu polskiego” w Berlinie. Przypuszczali zapewne, że będzie się obawiał poniesienia konsekwencji uznania jednej z jego książek za paszkwil na Lenina.

Wielokrotnie wydawane w kraju i za granicą jego książki rozchwytywała nie tylko młodzież poszukująca w nich sensacji, wrażeń z egzotycznych podróży, opowieści o Wielkiej Przygodzie. Był człowiekiem wyjątkowego formatu. Wszechstronność zainteresowań, zdolności, talent, ambicja, żyłka awanturnicza, skłonność do intryg — wszystko razem niewątpliwie tworzyło mieszaninę piorunującą. Liczyć na powodzenie misji powierzonej Doellerdtowi, gdy „katusze” szturmowały niemieckie pozycje już zza Wisły, mogli tylko marzyciele spod znaku trupiej główki. W przypadku niepowodzenia świadkowie musieli zostać usunięci. Jarosław Iwaszkiewicz, uczestnik pogrzebu Ossendowskiego, po latach napisze w liście do mnie opublikowanym w „Życiu Warszawy” 17.08.1969 r.: *cała ta sprawa przyprawia mnie o lekki dreszcz*.

Warto odnotować, że dziesięć lat wcześniej ktoś podpisujący się Cagaan Tołgoj komentując jakieś dziennikarskie rewelacje we wrocławskim tygodniku kulturalnym „Odra” (nr 35 z 1958 r.) stwierdził krótko: *„Skarby są, ale ukryte w rejonie jeziora Buir-nuur we Wschodniej Mongolii”*. Pod pseudonimem ukrywał się były oficer Azjatyckiej Konnej Dywizji Kamil Giżycki.



2. Ataman Grigorij

Siemionow

W okresie gdy Ossendowski wykłada chemię i geografę ekonomiczną na Politechnice i Akademii Rolniczej w Omsku, jako byłemu konsultantowi związku eksploatatorów złota miano mu zaproponować stanowisko technicznego doradcy w sztabie Kołczaka. Na Syberii szalała wojna domowa. Uchodząc na wschód admirał Kołczak miał uwieść z sobą około trzydziestu tysięcy pudów złota. Miał nadzieję, że nad Bajkałem powstrzyma zwycięski marsz czerwonych. Nie powstrzymał. Z wyroku sądu rewolucyjnego w Irkucku 7 lutego 1920 roku został rozstrzelany na łodzi Angary. W ostatnim rozkazie przekazywał władzę na Zabajkalu kierowanemu przez atamana Grigorija Siemionowa rządowi Rosyjskich Kresów Wschodnich".

Po opuszczeniu Krasnojarska Ossendowski udaje się na południe i przekracza granicę Kraju Urianchajskiego który zaledwie parę lat wcześniej carska Rosja wyrwała Chinom. Obecnie nosi on nazwę Autonomicznej Repubiki Tuwa i uważany jest za kolebkę wszystkich narodów tureckich które wcześniej czy później odzyskają władzę nad Syberią. Po paromiesięcznym pobycie w tajdze, przedarł się ku góróm Ułan Tajga. Za nimi była Mongolia. Przez pewien czas przebywa w niedużej osadzie Chatgał, nad jeziorem Chubsuguł. Znajdowała się tam liczna kolonia rosyjska i bezpośrednie połączenie telegraficzne z Irkuckiem linią przeciągniętą wzdłuż tunkijskiego traktu. Drogę powrotu do Europy ma odciętą. W pierwszych miesiącach 1920 roku grupki kołczakowskich niedobitków przedostają się do Kraju Urianchajskiego. Uczynić mogli to łatwo. Licząca parę tysięcy kilometrów, poprowadzona po bezludnych górskich pustkowiach granica praktycznie była i jest nadal nie do upilnowania. Pod koniec 1920 r. Ungern na czele Azjatyckiej Konnej Dywizji wkracza do Mongolii. Ossendowski w tym czasie opuścił już Chatgał, przenosząc się do Uliastaju, gdzie w dalszym ciągu rezydował chiński amban gubernator. Po upadku Kołczaka Uliastaj też został zalany rzeszą uciekinierów z Rosji, czekających na możliwość powrotu do kraju rodzinnego lub zamierzających wyemigrować przez Urgę i Chiny do Europy. Początkowo władze patrzyły przez palce na nieposiadających paszportów cudzoziemców. Ale gdy ci zaczęli się wodzić za łby i cichaczem uzbrajać, miejscowe więzienie zapełniło się ex-białogwardzistami. Uliastaj przypominał beczkę prochu ponieważ żołnierze parotysięcznego garnizonu chińskiego i kulisi tylko czekali na sygnał, aby runąć na składy i magazyny handlowe rosyjskich firm, wyprawiając przy okazji do nieba wszystkich białych. Wieści napływające z Urgi o krwawej łaźni, jaką sprawił Chińczykom baron, jeszcze bardziej zaogniły atmosferę. Władze mongolskie też miały już dość panoszenia się na swoim terytorium sąsiadów z północy i południa. Nieszczęśnicy usiłujący zachować neutralność rychło gryzli ziemię. Warto zapoznać się ze wspomnieniami A. W. Burdukowa, pracownika firmy handlowej „Centrosojuz”:

Ponieważ miejscowi Polacy wiedzieli o rozpoczętej wojnie polsko-bolszewickiej, w miarę możliwości chcieli zostać małymi Lawrence'ami, szczując ludzi przeciwko sobie. Mieli nadzieje, że tą drogą osłabią siły Rosji Radzieckiej. Profesor Ossendowski wniósł niemały wkład w dzieło organizacji biało-bandyckich porządków Ungerna, rezultatem których były straszne spustoszenia i liczne ofiary... Zasugerował także degeneratowi Ungernowi myśl o restauracji domu Romanowych, a sam za otrzymane od niego środki pojechał na wschód za carem Mikołajem Romanowym, którego miejsce miało rzekomo być znane tylko jemu.

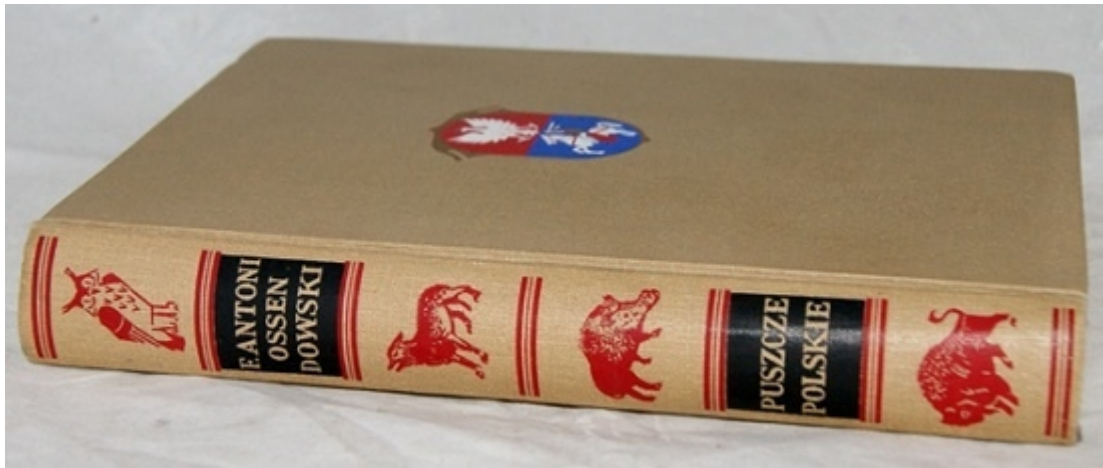
Pierwsze spotkanie z Ungernem miało prawdopodobnie miejsce w klasztorze Wan-churee Krwawy Baron początkowo potraktował niespodziewanego gościa, który za jego plecami spotykał się z mongolskimi książętami i chutuchtu klasztorów, z dużą rezerwą. Chroniła go jednak „dzara” — list żelazny, jaki otrzymał jeszcze w Uliastaju. Uprawniała do podróżowania „urtonem” od tabunu do tabunu. Od wieków takim dokumentem dysponowali tylko osobiści wysłańcy chanów, wiozący wyjątkowo ważną pocztę. Po stepach poruszali się błyskawicznie. Z przypiętymi do czapki sokolimi piórami, owinięci jedwabnym pasem, zmieniając co kilkadziesiąt kilometrów konie, przesadzani w biegu przez towarzyszących im na krótkich odcinkach przewoźników przebywali po kilkaset kilometrów na dobę. Na pola bitew w Europie wieści o decyzjach zapadłych na kurułtajach docierały po 8-10 dniach. Ossendowski tak szybko nie podróżował, ale posiadając „dzarę” musiał być uznany za ważną personę. Co ciekawsze, wydały mu ją władze chińskie, pozostające na stopie wojennej z Ungernem. Jest wątpliwe, aby do nich przemówił pretekst: poszukiwanie carskiego kuzyna Michała Romanowa. Mocno problematyczne jest również, aby ten tylko argument wystarczył Ungernowi do wypuszczenia ze swoich rąk bądź co bądź cennego fachowca, chemika, który jednemu z jego oficerów, Kamilowi Giżyckiemu, przekazał technologię produkcji gazów trujących. W Urdze zatrzymał się zaledwie na parę dni. Niewiele dłużej trwała znajomość z Ungernem. Najprawdopodobniej było to między 3 a 10 maja 1921 roku. Wtedy właśnie mogła mieć miejsce wizyta u starego łamy w klasztorze Naran-banczi-churee. Przepowiedział obu daty śmierci. Barona dzieliło od niej zaledwie 130 dni. Czas więc naglił. Ossendowski musiał zdążyć do Władywostoku przed przygotowywanym

tam przewrotem, skierowanym przeciwko opanowanemu przez komunistów rządowi Republiki Dalekiego Wschodu. Baron wiedział wręczając mu woreczek nieoszlifowanych diamentów oddaje mu do dyspozycji sześciuosobowego Fiata. Ossendowski w Hajlarze wsiadzie do pociągu i po kilkunastu godzinach jazdy koleją dotrze do Władywostoku. Na temat jego udziału w rozgrywających się wówczas wydarzeniach wiemy niezbyt wiele. W Historii Mongolskiej Rewolucji Ludowej określa się naszego rodaka jako awanturnika. On sam raczej niechętnie wspominał o mongolskich wojażach, choć skądinąd pamięć mu dopisuje znakomicie, gdy bawił słuchaczy opowieściami o polowaniach nad Ussuri, gdzie naraz miał zabijać po 5 tygrysów lub łąpać pełzające od jeziora do jeziora szczupaki.

Po opuszczeniu Władywostoku podróżuje po Japonii. Spotyka tam wydawcę brukowych kryminalistów z Chicago, J.Pallena. Przystaje na propozycję opisanie przygód, jakie ostatnio przeżył. W ciągu paru tygodni pobytu w jednym z hoteli, powstaje maszynopis. PRZEZ KRAJ BOGÓW, ZWIERZĄT I LUDZI. Książka ukaże się w Nowym Jorku kilkanaście miesięcy później, w początkach 1922 roku. Sven Heddin i dr Montanon publicznie zarzucili jej autorowi, że w opisach geograficznych i przyrodniczych rozmijał się z prawdą. To samo miało dotyczyć obyczajów miejscowych plemion ich wierzeń, a nawet dziejów walk Azjatyckiej Konnej Dywizji. Niektórzy zarzucali autorowi nawet, że większość opowieści wyssał po prostu z palca, a w Mongolii i Tybecie nigdy nie był. Cała ta wrzawa stanowiła, jak na amerykańskie stosunki, świetną reklamę. W krótkim czasie książkę przełożono na 17 czy 18 języków, włącznie z fińskim, holenderskim i słowackim. Stała się bestsellerem. Autor z zarzutami upora się dość łatwo określając przeciwników jako — bolszewickich agentów. W przypadku dr. Montanona miał prawdopodobnie rację. Byli tacy, którzy twierdzili, że baron chciał profesora wysłać do Tybetu z poselstwem do Dalaj-Lamy, lecz ten "nie zgodził się i wyjechał do Chin.



Jest też wysoce prawdopodobnym że wraz z porucznikiem Giżyckim, brał udział w ukryciu ungernowskiego „skarbu”, „kasy” czy „depozytu”. Obojętne jak by się w końcu nie nazwało tej góry złota, srebra, papierów wartościowych i drogocennych przedmiotów wywiezionych z Urgi na wieść o zbliżaniu się czerwonych. Miały wartość wg obecnych szacunków około 2 miliardów dolarów amerykańskich. Bawiąc w gronie warszawskich przyjaciół Ossendowski miał rzekomo pewnego razu stwierdzić, że zna miejsce, gdzie *„diamenty ważone na funty czekają na niego ukryte u źródeł Amuru”*. Innym razem pół żartem, rzucił uwagę, że na 104 stronie jego książki *„Puszcze polskie”* jest fotografia miejsca, gdzie *„prawdziwe klejnoty ważone na funty czekają na właściciela”*. Zdjęcie zupełnie nie wiążące się z treścią rozdziału, podpisane „Na szlaku wielkiej wojny” zrobił, jak mówił, gdzieś u źródeł Amuru. Zaskakujące zwierzenia dotarły do wiadomości publicznej już po jego śmierci. Baron na pewno nie powierzył mu całego „skarbu” chociażby ze względu na trudności przetransportowania go do o Harbina. W Bardze rządził wówczas jego osobisty wróg generał Czung Ku-wu.



Ossendowski mógł jednak otrzymać parę kilogramów drogich kamieni, które zmieściłyby się do skórzanego woreczka, możliwego do ukrycia w kieszeni podbitej futrem szuby. Takiej w jakiej go widzimy na zdjęciu z tego okresu. W sytuacji zagrożenia życia samotny jeździec zatrzymawszy się na chwilę może ukryć woreczki w usypanym z gładów kopczyku owoo. Pozostaje tylko odnaleźć w przyszłości to samo miejsce. Baron spodziewając się bliskiego końca, a ten nawet nie słuchając wróżb lamów przewidzieć nie było trudno, korzystał z okazji, aby przez godne zaufania osoby przekazywać w bezpieczne miejsca choćby drobne części nagromadzonych skarbów. Mogły to być ałmazy, nieoszlifowane diamenty.

Istnieje jeszcze inne źródło informacji o stepowym skarbie. Jest nim książka „Polacy na Dalekim Wschodzie” autorstwa inżyniera Kazimierza Grochowskiego, amatora archeologa i etnografa wykładowcy polskiego gimnazjum w Harbinie. Na jej okładce zgodnie koegzystują papierowe tygrysy, żelazny smok i orzeł z koroną. W tytule krzaczki chińskich hieroglifów. Inżynier wracając do kraju przywiózł wiele skrzyń eksponatów, złoty posąg jakiejś bogini oraz kilkanaście tysięcy stron różnych raportów z podróży i badań naukowych. Złożył ją w Bibliotece Narodowej. O pobycie Ossendowskiego w Harbinie nie znalazłem w nich wzmianki. Są natomiast informacje na temat zagadkowego wydarzenia, które przez wiele lat pasjonowało mieszkańców Dalekiego Wschodu. Po zajęciu Urgi przez czerwonych nie odnaleziono kasy Azjatyckiej Konnej Dywizji choć podejmowano wiele prób odnalezienia skarbu. Wielu szarlatanów, awanturników i oficerów byłej armii ungerskiej obiecywało za bardzo umiarkowane wynagrodzenie wskazać, gdzie został ukryty. Bezskutecznie. Grochowski odnotował:

Kiedy ten śmiały i rycerski wojownik zobaczył, że rosyjscy oficerowie i żołnierze na każdym kroku go zdradzają i że jego ekspedycja mongolska musi zakończyć się klęską, zaczął obmyślać środki ratunku. Zdaje się, że miał zamiar przedostać się do Chin Środkowych, a później przez Japonię jechać do Europy, by tutaj wstąpić do armii swego rodaka barona Wrangla. Pierwszym krokiem, jaki przedsięwziął, było odesłanie kasy polowej z terenu wojennego do miejsc bezpiecznych na wschodzie. Wykonał to w tajemnicy przed swoimi własnymi Rosjanami, którym nigdy nie ufał. Do przewiezienia kasy przeznaczył oddział 16 zaufanych Mongołów i Tatarów. Złoto zapakowane w 24 skrzyniach, każdej ważącej po 4 pudy, załadowane było na arby, to jest mongolskie dwu-kołki. W każdej skrzyni znajdowało się po 3,5 puda monet złotych netto. Oddział zaopatrzony obficie w konie rezerwowe wyruszył z obozu barona i szybkimi marszami dążył na wschód, ażeby możliwie jak najprędzej dotrzeć do Hajłaru, skąd skrzynie ze złotem miały być wysłane koleją do Harbina i dalej za granicę. Po kilku dniach marszu ekspedycja natrafiła na kilkakrotnie liczniejszy oddział czerwonych. Zawiązała się strzelanina. Wierni żołnierze zrozumieli, że cała nadzieja wypełnienia polecenia barona zawisała jest tylko od szybkości ich koni. Parokrotnie dobijali rannych w potyczkach. W odległości mniej więcej 160 km na południe od Hajłaru, po naradzie, postanowili złoto zakopać. W lekko falistej okolicy, pokrytej rzadko krzakami, znaleziono małe zagłębienie, w którym złożono 24 skrzynie i obity cynową blachą kufer barona.

Po opanowaniu Urgi gęsto słał się trup oficerów Azjatyckiej Konnej Dywizji, którzy chcieli sobie jakoś zapewnić przyszłość. Jednego z adiutantów barona rozstrzelano razem z żoną za „pożyczenie” na sfalszowany kwit 15.000 carskich rubli w złocie. Suma niemała. Pułkownik Laurionow ukrył część znalezionych wówczas zapasów złota, co go kosztowało głowę. Chorąży, Archipow, który razem z Giżyckim i 3 innymi przedostał się do Mongolii z Urianchaju i z czasem mianowany został nawet esauliem oraz zastępcą dowódcy pułku, został zgładzony za schowanie „srebra pud i 45 funtów

złota". Pudry złota, srebra. Funty drogich kamieni. Mongolia nie była zamożnym krajem. Klasztory posiadały znaczne bogactwa, ale tych baron nie grabił. Nie mógł sobie podcinać przecież gałęzi, na której siedział, bo lamajska hierarchia kościelna popierała go najbardziej. Obiegowym środkiem płatniczym wśród nomadów od wieków były cegiełki herbaty o wymiarach 40x20x3 cm, kosztujące 0,8-1,5 ta-jüana chińskiego, tj. od 5 do 10 przedwojennych polskich złotych. Skąd więc drogie kamienie, złoto? Mongołowie owszem lubowali się, ale tylko w koralu i perłach, zdobiąc obficie nimi odzież i włosy zamężnych niewiast, ale diamenty? Zapominamy o czasach w jakich rozgrywały się wypadki. Czesi zagrabili część złota carskiej Rosji, znacznie przewyższającą wartość kontrybucji zapłaconej przez Francję Prusom. W 1870 roku Bismarck wybudował za te pieniądze zagłębie przemysłowe, a nasi południowi sąsiedzi... Zbrojówkę Brno. Czeskie eszelony z Irkucka ciągnęły również koleją mandżurską, czyli tym ramieniem transsyberyjskiej magistrali, którą wybudowano za czasów ministra Wittego dzięki milionowej łapówce jaką dostał jakiś chiński mandaryn

Gdy Azjatycka Konna Dywizja pomaszerowała na północ w kierunku granic Republiki Dalekiego Wschodu saperzy mieli wysadzić w powietrze mosty i tunele przebiegającej w pobliżu jeziora Bajkał kolei transsyberyjskiej, aby ułatwić rozprawę z rewolucją na wschodzie Syberii. Giżycki do którego dotarłem na krótko przed jego śmiercią i po którym odziedziczyłem kilkadziesiąt książek z dedykacjami luminarzy naszej nie tylko podróżniczej literatury poczynając od Włodzimierza Żukrowskiego zachował fotografię pewnego dokumentu. Był to prawie kwadratowy karteluszek w lewym górnym rogu opatrzony nadrukiem: *Naczelnik Azjatyckiej Konnej Dywizji*. Data, numer, U dołu: *General-Lejtnant*. Okrągła pieczęć i podpis barona Romana von Ungern-Sternberga.

ZAŚWIADCZENIE

Okaziciel niniejszego podporucznik Giżycki jest odkomenderowany do Wan-churee w sprawach służbowych. Wszystkich zobowiązuję do okazania pełnej pomocy podporucznikowi Giżyckiemu celem szybkiego wykonania nałożonego nań obowiązku.

To było znacznie więcej niż „dzara” wystawiona Ossendowskiemu. Wszyscy wiedzieli z kim mają do czynienia. Jakim cudem dokument ocalał, mimo że jego posiadaczowi parokrotnie przepadało wszystko i do Mandżurii dotarł prawie na bosaka mając przy sobie tylko rewolwer, jest zagadką. W najtrudniejszych momentach musiał ten świstek papieru mieć przy sobie i pieczołowicie go chronić. W czasie przeprawy przez Selengę pod ostrzałem czerwonych, poszedł na dno skarbiec dywizji, zdołano uratować jedynie część złota, srebra i biżuterii. „Zatonęło 100 skórek sobolich, 50 wyder, 5000 gronostaj i przeszło 10000 wiewiórek oraz 75 pudów prochu, 4 ” puda cyjanku potasu, znaczna ilość dynamitu, wszystkie narzędzia chirurgiczne, opatrunki, kilkanaście pudów opium i wiele innych rzeczy”.

Giżycki mało nie utonął, stracił znaczny majątek, złoty posążek Buddy, cenne klisze, fotografie i dzienniki, papiery osobiste, stare książki pergaminowe zabrane z klasztoru itd. Bagaż znajdował się w jukach wierzchowców. Przeprawa miała miejsce w drugiej połowie sierpnia 1921 roku. Od 22 sierpnia baron był w rękach kozaków Rokossowskiego. Rozkaz wyjazdu do Wan-churee wydany był co najmniej miesiąc wcześniej. Kartka papieru ocalała, a złoty posążek Buddy diabli wzięli. A może przedstawiała znacznie większą wartość niż cały ładunek końskich juków. Wtedy wszystko staje się jasne.

Przeor klasztoru Wan-churee musiał respektować polecenia barona nawet po niepotwierdzonej wieści o jego uwięzieniu. Zastanówmy się. Skarb dywizji ginie w nurtach rzeki, ale czy cały? W tak gorących i niepewnych czasach kto wozi ze sobą całą zdobycz i to wyruszając na wojenną wyprawę? Zatonąć mogła rzeczywiście podróżna kasa i zrabowane na tej właśnie wyprawie łupy — skórki soboli, gronostaj, wyder, zdarta z kobiet biżuteria. Ale główny depozyt gdzieś musiał przedtem być ukryty. Na trasie przemarszu dywizji w rejonie wzgórz Nojon-uul znajdowały się nieczynne kopalnie złota. Wzgórza znajdują się w odległości niespełna 180 kilometrów od Wan-churee. Tam prawdopodobnie złożono, jeśli nie w samym klasztorze, właściwy skarb. Będąc człowiekiem honoru porucznik nie splamił sobie rąk baronowskim złotem. NKWD nie bawiło się w żadne subtelności. Oficerów czekało tylko jedno.

Listy, jakie otrzymywała przed laty redakcja wychodzącego w Ulan Bator dziennika „Ulaan Od” po ukazaniu się tam przedrukowanej z „Życia Warszawy” mojej opowieści o Ungernie, miały być niestety dowodem jakiego rodzaju pamięć baron pozostawił po sobie. Okazuje się, że jest inaczej. Pójdźmy inną drogą niż wszyscy dotychczasowi poszukiwacze skarbów. Rzucali posady kierowców taksówek, kelnerów, zamiataczy ulic, bo takie zwykle zawody przypadają w udziale byłym białogwardzistom w Paryżu, Harbinie lub Szanghaju — i ruszali w step. Tam ginęli, z pragnienia lub od kul mongolskiej straży granicznej. O ile wcześniej nie powędrowali do japońskiego, chińskiego czy mandżurskiego więzienia. Potem była wojna. Hiroszima. Długi Marsz i „Rewolucja Kulturalna”.

Po dłuższych poszukiwaniach odnajduję w stolicy Finlandii architekta Ericha von Ungern-

Sternberga, rodzonego bratanka mongolskiego „chana”. Z jego stryjcem korespondowała przed wojną baronowa Annelise von Harpe, jego ciotka Ericha. Była najprawdziwszą siostrą Krwawego Barona. Do ostatka wytrwała na posterunku strzegąc rodowej posiadłości w Estonii. Na wieść o zbliżającej się ofensywie Armii Czerwonej, spakowała manatki i uciekła na Zachód. Utrzymywała listowną łączność z resztą rozproszonej po całym świecie od Jugosławii do Kanady familii. W Poznaniu znaleźli się skolicaceni z nimi von Essenowie. „Genealogisches Handbuch” wymienia też Romana Eugeniusza Aleksandra, który zaginął w tym mieście w lutym 1945 roku. Dwa miesiące później baronowa pojawiła się w Naumburg am Bober, gdzie zamieszkała u byłej służącej, Elise Kuske, przy ul. Samtrig 60. Taki adres nosiła ostatnia kartka, jaka przysłała do Helsinek. Tam pozostawiła najprawdopodobniej 5 portretów przodków. Co się z nimi stało, nie wiadomo. Elise Kuske po wojnie wyjechała do Niemiec. Naumburg am Bober to znane jeszcze w czasach pierwszych Piastów „Nove Castro” i gród kasztelański na Ziemi Lubuskiej. Obecnie nosi nazwę Nowogród Bobrzański. Wątpliwe, aby poszukującym wiosną 1970 roku portretów bliżej nieznanym turystom przejeżdżającym przez tę miejscowość samochodami z rejestracją zachodnioniemiecką chodziło tylko o odnalezienie dzieł sztuki. Może komuś zależało na odzyskaniu pamiątek rodzinnych? Razem z portretami Annelise von Harpe zaginęły różne dokumenty. Nie można wykluczyć, że był wśród nich również testament Krwawego Barona.

Jeden z byłych przewodniczących Powiatowej Rady Narodowej w Zielonej Górze, który jako młody chłopak służył w organach bezpieczeństwa zapamięta pewne wydarzenie. W oficynie pałacu w Zatoniu należącym do jakichś von..., który spalono w czasie działań wojennych, znaleziono na barłogu ze słomy dogorywającą starszą kobietę, Niemkę. Napływający zaraz za wojskiem osadnicy zaopiekowali się nią. Twierdziła, że jest baronową, krewną dziedziców włości. Po paru miesiącach zmarła. Przed śmiercią udało się jej przekazać człowiekowi, który do niej zaglądał, gdzie schowane są złote i srebrne naczynia, biżuteria, jakieś obrazy i papiery. Chłopina to odnalazł, zaniósł do własnej stodoły i ukrył pod słomą. Następnego dnia przyjechało doń jakichś dwóch mężczyzn, wsypali mu zdrowo i wszystko zabrali. Sprawa wydała się i trafiła do UB w Zielonej Górze. Zarządzone śledztwo utknęło w miejscu. Nazwiska Niemki dziś nikt już nie pamięta. Zatoń leży w odległości kilkunastu kilometrów od Nowogrodu Bobrzańskiego.

Z panem Erichem z Helsinek korespondowaliśmy długo. Na moje zaproszenie był w Polsce. Wystąpił nawet w programie TV. Prowadził w archiwach kwerendę genealogiczną dotyczącą powinowatych rodu Ungernów. Udostępnił naszej telewizji kopie oryginalnych dokumentów i rodzinne zdjęcia. Można było obejrzeć na srebrnym ekranie przyszłego Krwawego Barona jako siedmioletniego chłopca. Po emisji filmu TV wyświetlanego w serii „Znaki zapytania” okazało się, że żyło jeszcze parę osób, które znały ostatniego „mongolskiego chana”. Informacje jakie zawierały przesłane pod adresem redakcji programu TV listy, nie wносиły w zasadzie nic nowego. List z Wałcza zawierał propozycję zakupu za bająnską sumę metalowego dzbanka, którego zdjęcie otrzymałem i w którym miały być ukryte jakieś dokumenty. Po opublikowaniu zdjęcia w *EXPRESIE WIECZORNYM* nikt się nie zgłosił.

Kolejna korespondencja zasługiwała już na większą uwagę: *W ukazanych migawkowo (na ekranie TV — przyp.aut.) publikacjach prasowych odczytałem nazwisko von Petzold. W związku z tym pozwałam sobie przesłać krótką informację na temat nazwisk von Petzold i Ungern Sternberg, z którymi spotkałem się w czasie wojny. W latach 1938-39 pracowałem w Biurze Zarządu gminy Bytoń z siedzibą w Nowym Dworze, powiat Radziejów Kujawski w województwie bydgoskim. W czasie wojny zatrudniony byłem również w tym urzędzie jako jeden z trzech Polaków, w charakterze pomocniczej siły biurowej. Miałem więc dostęp do niektórych dokumentów, np. dowodów meldunkowych ludności. W tym czasie spotkałem się z wymienionymi nazwiskami. Po ewakuacji Niemców z krajów nadbałtyckich nastąpiło osiedlenie tzw. Baltendeutschów również na terenie Wielkopolski i Kujaw. Niemcy otrzymali majątki ziemskie po wysiedlonych Polakach. Między innymi w majątku Bytoń, w powiecie Radziejów Kujawski osiedlił się Baltendeutsch Johann von Petzold (nie pamiętam, czy pochodził z Estonii, czy też z Łotwy). Żona Petzolda, Dorothea, była z domu baronówną (baronin) Ungern-Sternberg. Petzoldowie byli w wieku około 35-40 lat, i o ile dobrze pamiętam, mieli dwoje małych dzieci.*

Okazało się że von Petzold pojął za żonę jego młodszą siostrę barona Ericha. Szwagier dostał się w czasie wojny do niewoli angielskiej, a siostra zaprzęgiem konnym wyjechała do Niemiec. Petzoldowa korespondowała z *frau* Kuske.

W marcu 1977 roku w skrzynce pocztowej znalazłem list z Felbach koło Stuttgartu (RFN): *Pański adres zawdzięczam baronowi Erichowi z Helsinek, który mi zakomunikował, że wspominał mnie Pan w swojej książce Testament Barona i że zdaniem Pana spotkałem się z Ossendowskim*



po Powstaniu Warszawskim. Odszukawszy adres za pomocą RGO (Rady Głównej Opiekuńczej — przyp. autora), chciałem mu dostarczyć osobiste rzeczy, które uratowałem z jego mieszkania przed spalaniem. Odpisał mi, że niestety nie może do mnie przyjść, ponieważ jest chory i prosił o złożenie wizyty. List ten został mi dostarczony przez jednego z krewnych po tym jak Ossendowski zmarł. Z przyjacielskim pozdrowieniem Artur Doellerdt.

Wkrótce otrzymuję od tego samego nadawcy wielostronicowy elaborat.

„Życie Warszawy” opublikowało fragmenty korespondencji Doellerdta wywołując lawinę listów od czytelników. Temat „tajemnicy Ossendowskiego” był eksploatowany przez prasę zastępując UFO lub „węża morskiego”, który

jakoś na razie w Wiśle ukazać się nie chce. „Życiu Włocławka” (nr 9 z 1972 r) przychodziło to o tyle łatwo, że w pobliskiej Nieszawie każdy wskaże „Ossendówkę”, nieduży, uroczy domek stojący na wysokim brzegu Wisły. Należał kiedyś do rodziny żony pisarza, z której kuzynką mieszkającą obecnie w Szwecji mam nadal kontakt. Pisarz bywał w Nieszawie dość często. Tu szukał wytchnienia i wypoczynku w chwilach wolnych od nawału zajęć i obowiązków jakie czekały na niego w stolicy, chodził na długie spacery do położonego nieopodal Ciechocinka, gdzie leczył nabyty w syberyjskiej tajdze reumatyzm. Tuż przed wojną ściągnął do Nieszawy większość swoich książek i prywatne archiwum, jakie zgromadził pedantycznie segregując w teczkach przez lata otrzymywaną korespondencję, umowy wydawnicze, dokumenty. W miasteczku, którego epoka świetności minęła bezpowrotnie wraz z likwidacją istniejącej tu ongiś (na granicy zaboru rosyjskiego i pruskiego) komory celnej, sławnego na całym świecie literata otaczał wielki szacunek. Józef Sporny, przedwojenny sekretarz Zarządu Miejskiego, pokazał mi jego wizytówkę: *President de L'Association des Hommes de Lettres et des Journalistes Polonais Antoni Ferdynand Ossendowski. Varsowie ul. Zgoda 8 tel. 720-88.* Notable nieszawscy wiedzieli więc z kim mają do czynienia. Na posiedzeniu Rady Miejskiej w dniu 22.08.1933 roku zapada uchwała, aby pisarzowi nadać honorowe obywatelstwo miasta, a ulicę prowadzącą do dawnego urzędu powiatowego mieszczącego się w posesji Iwanowskich nazwać jego imieniem.



Ossendowscy ze swej strony również starają się podtrzymać dobre stosunki z miejscową ludnością. Pani Zofia daje koncerty w kościele farnym, ofiarowuje część majątności na sierociniec, funduje nowy sztandar dla straży pożarnej. Ossendowski przekazuje niepotrzebne mu już książki na rzecz Biblioteki Miejskiej i wygłasza odczyty, które zaszczyca swą obecnością śmietanka nadwiślańskiego grodu. Bliskie stosunki towarzyskie utrzymywał też z emerytowanym pułkownikiem Kaczyńskim, prezesem Biblioteki i Czytelni Miejskiej oraz notariuszem w jednej osobie. U niego pozostawił, sprzedając po śmierci żony w 1942 roku dom, całe swoje „archiwum”. „Życie Włocławka” podało, że „Niemcy żywo zainteresowali się jego papierami znajdującymi się pod czujną opieką bibliotekarza w randze pułkownika”. Co się później stało z nimi, nie wiadomo. Rzekomo złożono je na strychu drewnianej willi w jednej z podwarszawskich miejscowości. Dotarcie do nich wyjaśniłoby wiele.

Notariusza wysłano do obozu koncentracyjnego. Zagadkowo przedstawia się włamanie do „Ossendówki”. Złodziej dokładnie splądrował cały dom. Co zginęło — tego nikt nawet z najbliższych sąsiadów nie wiedział. Natomiast na pewno nie ruszył myśliwskich trofeów, broni, obrazów i srebrnych sztućców. Porozbijane było tylko biurko i stojąca obok szafka. Prawie w tym samym czasie niedaleko Lwowa pastwą płomieni pada dom Kamila Giżyckiego. Ulegają zniszczeniu rękopisy, skrzynie z dopiero co przysłanymi do Polski zbiorami afrykańskich eksponatów. Poszlaki wskazywały na podpalenie. Kto tego dokonał — nie dowiemy się chyba nigdy.

Zarysowała się jednak perspektywa wyjaśnienia wielu legend i mitów jakie otaczają do dziś

zarówno osobę „ostatniego mongolskiego chana”, jak i losy pozostawionych przezeń skarbów. W 1980 roku ukazała się w Tokio książka docent Urszuli Aufderhaar z Getyngi, która z grupą amerykańskich i japońskich historyków i dziennikarzy zbierała i analizowała wszelkie dostępne materiały dotyczące Krwawego Barona. Trafiła i do mnie. Gdy przeczytałem panu Spornemu listę pytań, jaką od niej otrzymałem stwierdził, że pani docent miała dostęp do prywatnego archiwum Ossendowskiego, które kiedyś przeglądał pomagając je porządkować. Znalazło się więc na terenie RFN? W to, że baron mógł wejść w posiadanie bardzo poważnego majątku, nikt chyba nie wątpi. Czy było to akurat 1477,5 kg złotych monet, jak to skrupulatnie wyliczył inżynier Grochowski, w żaden sposób sprawdzić nie można. Organizowano wiele ekspedycji, aby odnaleźć ów „skarb”. Szukającym chodziło zresztą nie tyle o skrzynie ze złotem, ile o wykazy imienne konfidentów i szpiegów Siemionowa, pozostałych na terenie ZSRR, które najprawdopodobniej były w baronowskim kufrze. Grochowski podaje przybliżoną odległość od Hajłaru, w jakiej nastąpiło rozbicie konwoju i zakopanie lub tylko ukrycie ładunku. Postawiwszy nóżkę cyrkla w miejscu, gdzie na mapie figuruje miasto Hajłar i odmierzywszy odległość 160-180 kilometrów w kierunku południowym i południowo-wschodnim, można stwierdzić, że w obrębie zatoczonego kręgu są brzegi jeziora Bujr-nuur, trzynaście razy większego niż Śniardwy. Tu wypada odnoga Chał-chyn-goł, rzeki wypływającej z zachodnich stoków Wielkiego Chinganu. Pomiędzy Huihe — jednym z dopływów Arguń a Chałchyn-goł rozciąga się duży obszar lotnych piasków. Rzeka Orszun łączy jezioro Bujr-nuur z dwukrotnie większym jeziorem Dałaj-nuur. Płynie głęboką i wąską doliną, obrzeżoną wysokimi urwiskami, w których znajdują się liczne szczeliny, jaskinie i grotty.

Ćwierć wieku temu jadąc terenowym samochodem z moim mongolskim przyjacielem Bataa Maumdancem do muzeum bitwy pod Chałchin Gol spędziliśmy sporo czasu na ich penetrowaniu. Niestety nie mieliśmy z sobą niezbędnego popularnego obecnie wśród poszukiwaczy różnego rodzaju skarbów sprzętu. Ciężki brązowy medal upamiętniający triumf radzieckich i mongolskich wojsk nad Armią Kwantunską, który zawiera wizerunek wysokiego obelisku przed którym stoją na baczność dwaj wyprostowani żołnierze, jest w moim posiadaniu. Otrzymałem go od dyrektora Muzeum.

Pokój z armią japońskiego Mikada zawarto w dniu 16 września 1939.

Już dzień później mogli nasi wschodni sąsiedzi uderzyć na „pańską” Polskę.

Zakopać w piaskach czy schować w rozpadlinach skalnych ścian można nie tylko ładunek konwoju, ale cały pociąg pancerny, czy dywizję wojska. Zdjęcie na 104 stronie „Puszcz Polskich” przedstawia piramidalny kopczyk. Nie jest to usypany z luźnych kamieni wzgórek kultowy „owoo”, często spotykany na przełęczach gór Azji Centralnej i Tybetu, ale rodzaj drogowskazu, wznoszonego na pustym stepie tak, aby z wysokości konia jeździec mógł dostrzec następny i w ten sposób odnaleźć kierunek. Określenia „źródła Amuru” można interpretować rozmaicie. Największa rzeka Dalekiego Wschodu, wpadająca do Morza Ochockiego, posiada dorzecze sześciokrotnie większe od powierzchni Polski. W dolnym biegu zasilają go dwa potężne dopływy: Ussuri i Sungari, natomiast w górnym mamy: Onon, Karulen, Chałchyn-goł, Arguń i Szyłkę. Dopiero od połączenia tych ostatnich rzeka nosi nazwę Amur. Ossendowski miał do wyboru dwie drogi: północną na Bajan-uul, Erencaw i następnie „tranzytem” przez radzieckie terytorium do pogranicznej stacyjki Mandżuria. I trasę południową, na Tamsag-Bułag, przecinającą górny bieg Chałchyn-gołu. Nasz bohater mógł wybrać tylko tę drugą. Syberia znajdowała się już bowiem w rękach czerwonych. Wspomniany kopczyk znajduje się więc wewnątrz obszaru zakreślonego nóżką cyrkla.

F. ANTONI OSSENDOWSKI

PUSZCZE POLSKIE



„Królewska zwierzyna, moczarze ponurych ostępów...”

WYDAWNICTWO POLSKIE
< R. WEGNER >
POZNAŃ

Kamil Giżycki podpisując się w listach do redakcji „Odry” jako Cagaan Tołgoj miał jeszcze prawie kruczoczną czuprynę. Nie posiadał „białej” głowy, a cagaan tołgoj to po mongolsku biała głowa. Chciał być może wskazać tym swoim pseudonimem jakiś ślad. Dokładne studia nad mapami wschodniej Mongolii pozwoliły odnaleźć grupę wzgórz Tawan Tołgoj (Pięć Wzgórz), leżącą jakieś 80 kilometrów przed miejscowością Tamsag-Bułag, na drodze do Bargi. Jedno nosi nazwę Cagaan Tołgoj. Może w którejś z wypłukanych przez wodę pieczar, zasypany wybuchem ładunku dynamitu podłożonego u wejścia przez... Cagaan Tołgoja, czeka na odkrywców skarb...

Antoni Ferdynand Ossendowski w ostatniej chwili uniknął karzącej ręki ludowej sprawiedliwości. Staruszek grabarz cmentarza w Milanówku, żyjący jeszcze do niedawna, pamiętał, jak NKWD w 1945 roku, tuż po wkroczeniu Armii Czerwonej, nakazało mu wydobyć z grobu trumny, aby sprowadzony przemocą dentysta mógł stwierdzić, czy naprawdę nieboszczyk był tym, o kogo im chodziło. Towarzysze z NKWD wiedzieli, co robią. Chociaż pojęcie „brain washing” zrobiło karierę za naszych czasów, propagandzie bolszewickiej bardzo skutecznie udało się spreparować obraz Lenina jako szlachetnego wodza rewolucji, kryształowego idealisty o czystych rękach i gołęmbim sercu. Znaczna część inteligencji, młodzieży studenckiej i różnych naiwnych pięknoduchów z Zachodniej Europy i Nowego Świata uwierzyła weń. Ba, są tam nawet tacy, którzy wierzą do dziś. Gdy młode

powstałe z popiołów państwo polskie, odpierało najazd bolszewicki, a pod Radzyminem i Wyszkiem toczyła się bitwa, uważana przez wielu historyków za jedną z decydujących w dziejach świata, robotnicy Francji, Anglii, Stanów Zjednoczonych i Niemiec odmawiali załadunku broni, jaka miała być użyta przeciw napastniczej Armii Czerwonej. Na apel Lenina proletariusze wszystkich krajów łączyli się wyrażając solidarność dla pierwszego w dziejach państwa proletariatu. Państwa, które oblekając realny kształt upiorną utopię swego twórcy, kierowane przez leninowską partię nowego typu, dokonywać będzie na niespotykaną w dziejach skalę ludobójstwa własnych obywateli i uczyni Pawkę Morozowa, nikczemnika, który zadencjonował własnego ojca, wzorem osobowym młodych pokoleń przyszłych komunistów. Wzorem, który obowiązuje do dziś.

Antoni Ferdynand Ossendowski był jednym z pierwszych, którzy ośmielili się uderzyć w mit, w symbol, w legendę, w bożyszcze, w idola, milionów ogłupiających z głodu i nędzy biedaków z całego świata. Lenin prawie natychmiast został przełożony na większość języków europejskich i przedrukowywany w obszernych fragmentach na łamach wielu czasopism. Była to jedna z pierwszych książek, której obszerne fragmenty odczytywano przez radio. W 1932 roku została, na skutek interwencji ambasady radzieckiej, zaskwestrowana na terenie całych Włoch razem z dziełem Gorkiego Lenin i Chłop Rosyjski. Papież za otrzymany egzemplarz podziękował serdecznie. W kręgach krajowych krytyków przyjęcie bestselleru było raczej chłodne. Jego autorowi przyznano jednak doroczną nagrodę Towarzystwa Literackiego i Dziennikarzy.

Recenzenci zagraniczni zestawiali jego twórczość z dziełami Kiplinga, Maeterlincka, Malapartego. Ludwik Solski ubrany w mongolski jedwabny teryk ze swastyką na piersi grał w jego sztuce rolę barona Romana von Ungern-Sternberga.

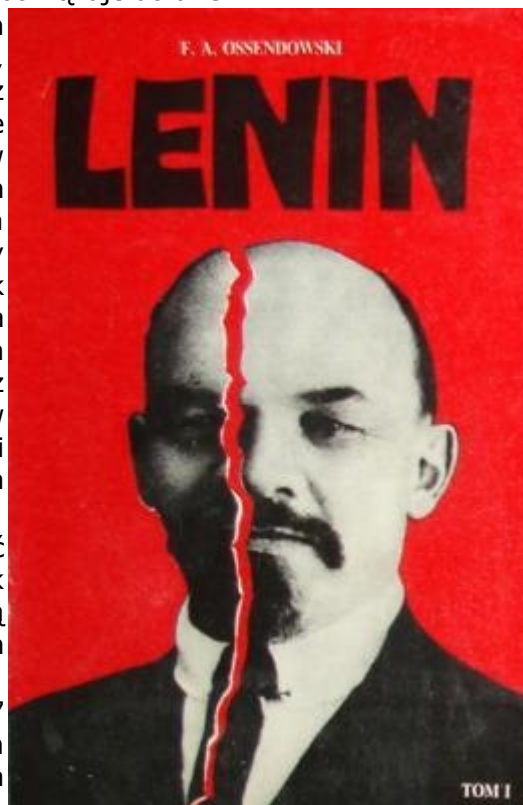
Od egzekucji Krwawego Barona 50 lat minęło 17 września 1971 roku. Cztery lata wcześniej prowadziłem I polską wyprawę w Góry Mongolskiego Ałtaju. Leżą na granicy chińskiego Sinkiangu i syberyjskiej kolonii Rosji.

W masywie Tabun Bogdo zdobyliśmy 17 szczytów. Najwyższy nosił nazwę, niech panie darują, Chujten (Chłodny). Jeden został nazwany szczytem przyjaźni polsko-mongolskiej. Fotograficznym dokumentalistą naszych górskich wspinaczek był Szymon Wdowiak, człowiek dla którego obiektyw i kamera były zawsze tak samo ważne jak czekan i lina. Niestety wspiął się już tam, skąd się nie wraca. Urnę z jego prochami pochowaliśmy na cmentarzu w Milanówku 6 grudnia 2013 r., zaledwie parę metrów od grobu Antoniego Ferdynanda Ossendowskiego.

Blisko już 90 letni urodzony w Harbinie Edward Kajdański — którego ongiś wspierałem, aby doprowadzić do wydania maszynopisu FORT GROCHOWSKI (Olsztyn 1982) — nadal pamięta o nieodnalezionym SKARBIE UNGERNA. Ciężkie drewniane skrzynie w których przewożono złoto zaskwestrowane z chińskiego banku w Urdze, osobiście mocował na ciągniętych przez wielbłądy dwukołowych arbach jego przyszły teść (E. Kajdański, Wspomnienia z mojej Atlantydy, Wydawnictwo Literackie, 2013, s. 452).

Pociąg historii nabrał ostatnio przyspieszenia. Młody mongolski reżyser, B. Bajar, zrealizował film TYLKO PO MOJEJ ŚMIERCI. Znakomity aktor gra w nim Ossendowskiego. Występując jako jeden z komentatorów zaproponowałem, aby baronowi wzniesić w Ulan Bator pomnik. Idea zyskuje coraz liczniejszych zwolenników. Projekt pomnika nawiązującego w wizualnej koncepcji do owoo przygotował wybitny polski rzeźbiarz Maksymilian Biskupski.

W porewolucyjnej Rosji zlikwidowano blisko cztery tysiące carskich generałów. Pamięć o ogromnej większości z nich zatarto. Nie dotyczy to jednak barona Ungerna. Często wspomina o nim jeden z głównych doradców prezydenta Putina. Był przecież tym, który jako jeden z pierwszych marzył, aby po pokonaniu czerwonej zarazy granica imperium ze stolicą w Moskwie oparła się o izotermę stycznia. Izoterma przebiega doliną Renu.



Witold Stanisław Michałowski

Pisarz, podróżnik, niezależny publicysta, inżynier pracujący przez wiele lat w Kanadzie przy budowie rurociągów, b. doradca Sejmowej Komisji Gospodarki, b. Pełnomocnik Ministra Ochrony Środowiska ZNiL ds. Międzynarodowego Rezerwatu Biosfery Karpat Wschodnich; p.o. Prezes Polskiego Stowarzyszenia Budowniczych Rurociągów; członek Polskiego Komitetu FSNT NOT ds. Gospodarki Energetycznej; Redaktor Naczelny Kwartalnika "Rurociągi". Globtrotter wyróżniony (wraz z P. Malczewskim) w "Kolosach 2000" za dotarcie do kraju Urianchajskiego w środkowej Azji i powtórzenie trasy wyprawy Ossendowskiego. Warto też odnotować, że W.S.M. w roku 1959 na Politechnice Warszawskiej założył Koło Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomyślicieli. [Więcej informacji o autorze](#)



[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 06-01-2014 Ostatnia zmiana: 07-01-2014)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9534) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9534>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl